

**Dawid Szkoła**

ORCID: 0000-0001-6580-1288

Uniwersytet Wrocławski

<https://doi.org/10.19195/1733-5779.38.13>

## **Nie-miejsca w literaturze. Motyw hotelu w twórczości Josepha Rotha**

**Słowa kluczowe:** felieton, literatura, nie-miejsce, hotel, dom

**Keywords:** feuilleton, literature, non-place, hotel, home

**Abstrakt:** Joseph Roth, od kiedy opuścił rodzinne Brody, zamieszkiwał przez resztę swojego życia w hotelach. Motyw hotelu i braku stałego miejsca zamieszkania pojawiały się nie tylko w jego powieściach i opowiadaniach, lecz także w felietonach, które drukował w niemieckojęzycznej prasie. W tym artykule przedstawię najważniejsze felietony, w których pisał o hotelowej rzeczywistości. Ukażę hotel jako nie-miejsce (w terminologii Marca Augé), przestrzeń anonimową, stworzoną dla ludzi bez adresu, emigrantów i samotników. Do grupy takich ludzi bez wątplenia zaliczał się Joseph Roth, który uważał się za obywatela nieistniejącej monarchii Franciszka Józefa. Dlatego hotel był dla niego namiastką domu.

### **Non-places in literature. Hotel theme in the works of Joseph Roth**

**Abstract:** After he left Brody, Joseph Roth spent the rest of his life in hotels. The theme of the hotel and the lack of a permanent residence, appeared not only in his novels and stories, but also in the feuilletons he printed in German-language press. This article presents the most important feuilletons in which he wrote about the hotel and attempts to present the hotel as a non-place (in Marc Augé's terminology) — an anonymous space, created for people with no addresses, emigrants and loners. Joseph Roth was one of them, a citizen of the non-existent monarchy, so the hotel was a substitute of home for him.

Dziennikarze podejrzewają często w skrytości, że ich praca jest sztuką niższego lotu, i na boku zabierają się do powieści lub opowiadań, tzn. starają się produkować literaturę po to, aby na trwałe zakotwiczyć się w ludzkiej pamięci. Ta tęsknota wynika z odbioru człowieka piszącego przez społeczeństwo: literatura — tak, to jest to, co się liczy; dziennikarz natomiast — wyrobnik aktu-

alności i obsesji czasu, nie znajduje w swojej służebnej roli tego oddźwięku, nawet jeżeli coraz częściej udaje mu się być gruntownie, i raz na zawsze, szczerym<sup>1</sup>

— pisał Michael Frank na marginesie twórczości Josepha Rotha. Roth był bowiem znakomitym felietonistą, jednak ta część jego pracy często jest pomijana przez badaczy i czytelników. A przecież warto pamiętać o tym, że dzięki pracy dziennikarskiej osiągnął sławę wśród niemieckojęzycznych czytelników w Austrii i Niemczech zaraz po pierwszej wojnie światowej. Dopiero później zaczął pisać pierwsze nowele, eseje i powieści, których kulminacją były *Hiob* oraz *Marsz Radetzky'ego*. Te dzieła zapewniły mu miejsce w historii literatury światowej, a także przesłoniły jego felietonistykę.

Roth w felietonistyce i literaturze podejmował te same motywy: utratę ziemi, kraju, ciągłą ucieczkę przed wyrokami historii oraz brak perspektyw dla najbiedniejszych, których bardzo dobrze znał. Urodził się przecież w galicyjskich Brodach pod koniec XIX wieku. Wychowywała go tylko uboga matka. Wpierw utracił ojca, który porzucił rodzinę; później — dom rodzinny, kiedy wyjechał na studia do Wiednia; a następnie — Austro-Węgry, które rozpadły się na jego oczach. Wraz z dojściem Hitlera do władzy Roth utracił swoich czytelników. Ten wielki pisarz języka niemieckiego nigdzie nie mógł zatem znaleźć schronienia, a miejsca, które pamiętał z dzieciństwa, przestały istnieć. Motyw ów widoczny jest też w jego felietonach, w których opisuje on podobnych do siebie nomadów, z wielką gracją odmalowuje pracowników hoteli i ludzi zagubionych w międzywojennej Europie.

„Był mistrzem felietonów. Komponował je ze skrawków własnego życia, a one z kolei wpływały na jego życie”<sup>2</sup> — stwierdził o Rocie Hermann Kesten. Autor *Hioba* pisał głównie o podróżach, braku stałych miejsc zaczepienia:

Nigdzie nie miał mieszkania, domu czy choćby urządzonego pokoju. Wybrany hotel był jego mieszkaniem. Miał cztery miasta, w których przeżył najlepsze lata swojego życia, zawsze w tym samym hotelu: Berlin, Frankfurt nad Menem, Paryż i Marsylię. Nautique w Marsylii, Hotel Foyot w Paryżu, Englischer Hof we Frankfurcie i Hotel AM Zoo w Berlinie były jego miejscami zamieszkania — jego oazami na pustyniach *ucieczki bez kresu*<sup>3</sup>.

Dlatego w tym artykule postaram się przedstawić najistotniejsze felietony, w których Roth opisywał hotelową rzeczywistość. Należy stwierdzić od razu, że nie była ona dla niego związana z turystyką czy wypoczynkiem; opisując hotelowych gości i pracowników, Roth porównywał ich los do swojego. Wszędzie bowiem widział wyrzutków, ludzi bez adresu i nomadów, którzy wynajmowali pokoje w hotelach z przymusu i braku własnego miejsca na świecie. Hotelowa

<sup>1</sup> M. Frank, *Obiektywizm jest święństwem*, [w:] *Samotny wizjoner. Joseph Roth we wspomnieniach przyjaciół, esejach krytycznych i artykułach prasowych*, red. E. Jogałła, przeł. P. Krzak, Kraków-Budapeszt 2013, s. 352.

<sup>2</sup> H. Kesten, *Joseph Roth*, [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 185.

<sup>3</sup> H. Linden, *Dni z Josephem Rothem*, [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 67.

rzeczywistość była również dla niego światem utraconego dzieciństwa, Brodami — miejscem pogranicza, gdzie na rynku ludzie porozumiewali się w różnych językach.

\* \* \*

Felietony Rotha w dużej mierze związane były z jego wyjazdami i ciągłym byciem w drodze. Momentami przypominają reportaże lub prozę podróżną. Wbrew pozorom nie zawsze łatwo jest bowiem scharakteryzować felieton:

Dostrzeżono mianowicie jego związki z różnorodnymi gatunkami piśmiennictwa użytkowego, wymieniając: list, dziennik, pamiętnik, przemówienie. Wśród gatunków, które, jak to określił Rams, felieton może sobą wypełniać, znalazły się ponadto: skecz, baśń i wiersz<sup>4</sup>.

Felieton potrafi więc adaptować inne gatunki prasowe i literackie. Wprawnemu pisarzowi umożliwia on przekazanie odbiorcy jak największej liczby informacji w sposób interesujący, estetyczny i subiektywny. Przy tym felieton nie ma żadnego wzorca gatunkowego<sup>5</sup>. Ważne w nim są „subiektywizm w przedstawianiu tematu, ironiczne traktowanie spraw przed nadawcą tekstu, patrzenie na świat z dystansem, eksponowanie autorskiego »ja«”<sup>6</sup>. Jak uważa Maria Wojtak:

Pole gatunkowe felietonu ma układ dekoncentryczny — rozproszony. Tworzy go zbiór wariantów wzorca gatunkowego, a raczej wykrystalizowanych w znacznym stopniu odmian gatunku, które wchodzą ze sobą w skomplikowane i wielowymiarowe relacje. Trudno tu o układy opozycyjne, granice między wariantami wzorca nie są ostre i żaden z wariantów nie pretenduje, jeśli tak to można określić, do roli wzorca dominującego czy podstawowego<sup>7</sup>.

Dlatego felieton może mieć charakter ironiczny lub satyryczny, mówić momentami o ważnych sprawach, łączyć ze sobą cechy takich gatunków, jak przemówienie czy tekst podróżny. Nie ma stałych granic, zatem dla autorów stanowi nie lada wyzwanie, ale też zapewnia im wiele możliwości przekazania ważnych informacji w sposób literacki, a przy tym również subiektywny. Jako gatunek dziennikarski może w sobie zawierać fragmenty dziennika, cytaty, spostrzeżenia autora albo — jak to jest w wypadku Rotha — przypominać momentami reportaże czy artykuły podróżnicze, ale nadal pozostawać felietonem.

<sup>4</sup> M. Wojtak, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004, s. 211.

<sup>5</sup> „Jakkolwiek wydawałoby się, że czytelnicy prasy wiedzą, co to jest felieton, skonstruowanie poprawnej, a zarazem adekwatnej definicji felietonu przysparza wielu trudności. Trudno jest bowiem tak zdefiniować ten gatunek, żeby definicja nie była za szeroka, za wąska lub żeby nie krzyżowała się z definicjami innych pokrewnych gatunków”, M. Bondkowska, *Struktura językowa felietonu dekady 1968–1978*, Warszawa 2005, s. 33.

<sup>6</sup> H. Wszeborowska, *Felieton — w wyostrzonym obiektywie*, [w:] *Praktyczna stylistyka nie tylko dla polonistów*, red. E. Bańkowska, A. Mikołajczuk, Warszawa 2003, s. 268.

<sup>7</sup> M. Wojtak, *op. cit.*, s. 236.

Wielozształtność wypowiedzi felietonowej wzbogaca się dzięki adaptacjom gatunkowym o nieostrych granicach i takiemu kreatywnemu formowaniu tekstu, że jedynym wyznacznikiem jego felietonowości staje się to, iż został „wydrukowany w miejscu przeznaczonym na felieton”<sup>8</sup>.

W wypadku Rotha możemy znaleźć kilka elementów, które przemawiają za tym, aby jego teksty, publikowane w wielu gazetach, nazwać felietonami. Przede wszystkim miały zapewnione stałe miejsce, były drukowane cyklicznie, cechowały się niewielkimi rozmiarami<sup>9</sup>, a samemu Rothowi zdarzało się pod nimi podpisywać pseudonimami: „Czerwony Joseph”, „Josephus”. Charakterystyczne dla felietonu są też subiektywność, bardzo widoczna u Rotha, ale również jego moralizatorski ton. „Roth, jeden z najbardziej wpływowych felietonistów języka niemieckiego, uważał się bezspornie za moralistę”<sup>10</sup> — podkreśla Michael Frank. Na pewno dużym wyróżnikiem felietonistyki autora *Hioba* są też jego własny styl i częste zagrania literackie<sup>11</sup>. W tekstach prasowych Rotha znajdziemy zatem ironię i satyrę — częste składniki felietonu — ale u niego one nigdy nie mają charakteru obraźliwego. Nie brakuje w jego felietonach stronniczości, która nie powinna być w tym wypadku rozumiana prokuratorsko czy oceniająco. U Rotha jest to subiektywizm człowieka z wielokulturowego miasteczka, który wychowywał się wśród Ukraińców, Polaków i Żydów, więc nie ocenia rzeczywistości, lecz ją interpretuje<sup>12</sup>. Dlatego też dla autora *Legandy o świętym pijaku* najważniejsze jest

jedynie takie patrzenie na rzeczywistość, w którym rozpoznawalna jest droga sprawozdawcy lub interpretatora poprzez jego „ja” — widzenie rzeczy, które ewidentnie nosi w sobie piętno osobistego postrzegania świata i wartości. Indywidualne spojrzenie uszlachetnia i nobilituje, ale równocześnie ujawnia zewnętrzną wytwor sztuki w relacji do rzeczywistości<sup>13</sup>.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 237.

<sup>9</sup> Cechą felietonu bowiem jest „cykliczność, umieszczanie felietonu zazwyczaj w stałym miejscu w czasopiśmie, wyodrębnienie graficzne: umieszczanie w ramce, na kolorowym tle, opatrzenie tekstu winiętką”, H. Wszeborowska, *op. cit.*, s. 268.

<sup>10</sup> M. Frank, *op. cit.*, s. 354.

<sup>11</sup> „Mówiąc o sposobie ujęcia tematu, badacze zwracają uwagę na możliwość wystąpienia układów fabularnych, asocjacyjno-dygresyjnych bądź logiczno-dyskursywnych, a także posługiwanie się dialogiem. Ekspozycja jest też niejednokrotnie swoboda wypowiedzi. Przypisuje się felietonistom »skłonność do puenty« i dbałość o sugestywny tytuł. [...] Dla felietonu charakterystyczna jest subiektywność czy wręcz stronniczość w sposobie ujmowania świata przedstawionego. »Podmiot manifestuje ostentacyjnie prywatny i przekorny stosunek do poruszanej problematyki« — stwierdza Maziarski. Inni badacze akcentują postawy polemiczne, prowokatorskie, ale też niejednokrotnie moralizatorskie”, M. Wojtak, *op. cit.*, s. 205. Roth bez wątplenia był stronniczy, przekorny, prowokatorski w swoich felietonach, ale też na jego styl składały się ironia i groteska.

<sup>12</sup> Jerzy Pilch, charakteryzując felietonistę, pisał: „Siła felietonu tkwi w spojrzeniu, jakim felietonista widzi rzeczywistość. Musi być to spojrzenie z zewnątrz, z dystansu, w perspektywicznym ujęciu”, *idem*, *Komentarz do otaczającej doraźności*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010, s. 635.

<sup>13</sup> M. Frank, *op. cit.*, s. 354.

Roth zatem filtrował rzeczywistość przez własne zmysły i zmieniał ją w wybitne felietony, a następnie nowele i powieści<sup>14</sup>. W nich wszystkich zauważalne są jego wyjątkowy styl i wrażliwość. W tekstach, które napisał, zostawił swój ślad, przez co były one rozpoznawalne przez czytelników i wysoko wówczas cenione. Słusznie zwracał na to uwagę Reinhard Baumgart, gdy pisał, że przez

prawie wszystko, co wyszło spod jego pióra — reportaże, polemiki lub prozę, przeświadcza postać autora. Nie chciał, jak przypuszczamy, aby język unieważnił całkowicie jego osobę<sup>15</sup>.

Dlatego już w 1919 roku Roth był rozpoznawalnym dziennikarzem, a cztery lata później „rozpoczyna pracę we »Frankfurter Zeitung«, stając się jednym z najlepiej opłacanych dziennikarzy Niemiec”<sup>16</sup>. Jednak nigdy w żadnym miejscu się nie zdomowił. Był ciągłym bywalcem hoteli i to właśnie je w ciekawy sposób portretował, wraz z ich gośćmi i pracownikami, w swoich felietonach. Wydaje się też, że nieprzypadkowo pierwsza opublikowana przez niego powieść nosi tytuł *Hotel Savoy*.

\* \* \*

Hotel, który kocham jak ojczyznę, znajduje się w jednym z wielkich europejskich miast portowych [...]. Inni mężczyźni powracają do domowego ogniska, do kobiety i dzieci, ja tymczasem wracam do neonowego światła halli, pokojówek i portiera — i zawsze uda mi się tak sumiennie odbyć ceremonię powrotu do domu, że formalności zameldowania w hotelu nie mogą się nawet zacząć. Spojrzenie, jakim wita mnie portier, jest czymś więcej niż ojcowski uścisk<sup>17</sup>.

— pisał Roth w felietonie *Przybycie*, składającym się na cykl „Świat hotelu”, który publikował we „Frankfurter Zeitung” pomiędzy 19 stycznia a 24 lutego 1929 roku. Na ten zbiór składa się siedem felietonów, w których Roth skupia się na rzeczywistości i mikroświecie hotelu, podróżnych oraz pracowników tego miejsca.

Dla Rotha, człowieka bez państwa, który zawsze oplakiwał cesarstwo Austro-Węgier, hotel był naturalną przystanią wszystkich podróżników bez kresu, wyrzutków, ludzi niezadomowionych. Hotel jest bowiem miejscem przelotnym, jest — jak twierdzi Marc Augé — nie-miejscem<sup>18</sup>.

<sup>14</sup> Najważniejsze motywy w swojej twórczości Roth zawierał w powieściach i felietonach, ich tematyka i podejście w nich do drugiego człowieka były bardzo podobne. Nie jest to nic wyjątkowego, Pilch pisał: „Ja tą samą jedną ręką piszę prozę i felietony, a nie jedną prozę, a drugą felieton. Pisząc, przeżywam tę samą psychodramę — tę samą udrękę i te same uniesienia. Mam do felietonu stosunek poważny, a nie bagatelizujący, jego lekka forma niech nikogo nie zmyli. To bardzo dowolny, ale i wyrazisty gatunek pisarski”, *idem, op. cit.*, s. 634.

<sup>15</sup> R. Baumgart, *Trzy spojrzenia*, [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 231.

<sup>16</sup> D. Bronsen, *Joseph Roth w walce swojego życia — o Austrię wewnętrzną*, [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 264.

<sup>17</sup> J. Roth, *Proza podróżna*, przeł. M. Łukasiewicz, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2018, s. 95.

<sup>18</sup> M. Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. R. Chymkowski, Warszawa 2011.

Nie-miejsca — pisze Dariusz Czaja — to wszystkie te przestrzenie, które są antytezą domu, przestrzeni oswojonej, zorientowanej (niemal jak świątynie), spersonalizowanej, mającej swoją historię i nagromadzoną pamięć. [...] Nie-miejsca to przestrzenie przechodnie, „zamieszkałe” jedynie przez krótki czas. Światy bez pamięci i bez historii, ziemie niczyje, punkty tranzytowe, które deifikują chwilę i zmienność. [...] Nie-miejsca to przestrzenie anonimowe, obszary bez właściwości; nie tylko budują, ale i potęgują nasze poczucie wykorzenia i wyobcowania. Finalnie stają się przestrzennymi znakami duchowego błędzenia i egzystencjalnej samotności<sup>19</sup>.

W hotelach nie ma się bowiem stałych sąsiadów, znajomych, tak zwanego „własnego kąta”. Wszystko jest w nich chwilowe, ludzie przychodzą i odchodzą. To przestrzenie dla tych, którzy są w drodze, którzy nie mają domu, którzy — koniec końców — nigdzie nie mogą się odnaleźć.

Joseph Roth, odkąd opuścił rodzinne Brody, nie posiadał własnych czterech kątów. Kiedy zaczął dobrze zarabiać na dziennikarskiej pracy, zamieszkiwał wyłącznie w hotelach. Nieważne, w jakim kraju mieszkał. Rozpoczął tę wędrówkę w Wiedniu, a skończył tuż przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej w Paryżu. Opuuszczony przez ojca, bez własnego domu i kraju, nie doczekał zniszczenia wieloletnich Brodów przez armię Hitlera, ale już wcześniej wiedział, że wraz z rozpadem cesarstwa Franciszka Józefa coś ważnego przestało istnieć — kraj jego dzieciństwa. Dlatego właśnie w bezosobowych pokojach hotelu czuł się najlepiej, a uścisk ręki portiera był zarazem uściskiem ręki ojca, którego nigdy nie poznał. Widział też nacjonalistyczne zmiany w Europie dwudziestolecia międzywojennego, a cesarstwo Habsburgów uważał za wzorzec wieloletniczej i wielokulturowej Europy. Takim miejscem w 1929 roku był dla niego hotel. Dlatego pisał:

Kelner jest Austriakiem. Portier Francuzem z Prowansji. Szef recepcji pochodzi z Normandii. Starszy kelner z Bawarii. Pokojówka jest Szwajcarką. Boy Holendrem. Dyrektor pochodzi z Lewantu, a od lat żywi podejrzenie, że kucharz jest Czechem. Z pozostałych części świata przybywają goście. W hotelu mają swoje reprezentacje kontynenty i morza, wyspy, półwyspy, statki, chrześcijanie, Żydzi, buddyści, mahometanie i nawet innowiercy<sup>20</sup>.

Hotel był zatem dla Rotha nowymi Brodami, gdzie inność była widoczna, ale stanowiła wartość dodaną i naturalną część danej przestrzeni. W Brodach przez stulecia żyli obok siebie Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Rosjanie, Austriacy, na targu w różnych porach roku można było spotkać obywateli narodów, nad którymi panował cesarz Franciszek Józef. Identycznie było w hotelach, w których mieszkał autor *Hioba*. Osoby wynajmujące w nich pokoje przebywały tam bez względu na różnice narodowościowe, religijne czy kulturowe, co dla Rotha stanowiło być może namiastkę utraconej przeszłości.

Hotel jest miejscem przejściowym, a dla Rotha wręcz nową ojczyzną, w której można zamieszkać o dowolnym czasie oraz — co jest tego również konsekwen-

<sup>19</sup> D. Czaja, *Nie-miejsca. Przybliżenia, rewizje*, [w:] *Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy i terytoria*, red. D. Czaja, Wołowiec 2013, s. 9–10.

<sup>20</sup> J. Roth, *op. cit.*, s. 97–98.

cją — którą można opuścić w każdej chwili. Wszyscy są tam przyzwyczajeni do tego stanu ciągłej zmienności. „Nikt nie pyta, jak długo zamierzam pozostać, przez godzinę czy przez rok: ojczyźnie dogadza jedno i drugie”<sup>21</sup>. W tym wypadku hotel nie jest miejscem wykorzenienia i egzystencjalnej samotności, ale schronieniem dla wszystkich tych, którzy podczas zawieruchy lat 1914–1918 i późniejszych stracili ojczyznę, przypisanie do miejsca czy, ogólnie rzecz ujmując, własną przestrzeń. W hotelach, tak jak Roth, mogli czuć się bezpiecznie i swobodnie. Hotel bowiem nie daje możliwości wypełnienia pokoi swoimi rzeczami ani nie pozwala na udekorowanie korytarza po swojemu. Jest wspólną przestrzenią dla ludzi, których łączy jedynie droga. Może ona przejawiać się ciągłą podróżą, krótkotrwałą wycieczką czy brakiem własnych czterech kątów, jak w wypadku Rotha. Hotel jest częścią epoki czy, jak sądzi Marc Augé:

nie-miejsca są jednak miarą epoki, policzalną miarą, którą można obliczyć, dodając do siebie — za cenę kilku konwersji między powierzchnią, objętością i odległością — trasy powietrzne i kolejowe, autostrady, ruchome przybytki zwane „środkami transportu” (samoloty, pociągi, samochody), porty lotnicze, dworce i stacje kosmiczne, wielkie sieci hoteli, wesołe miasteczka, supermarkety, skomplikowane węzły komunikacyjne [...]”<sup>22</sup>.

W tym wypadku hotel u Rotha będzie właśnie miejscem zamieszkania dla ludzi wydziedziczonych, częścią nowego ładu europejskiego tych, którzy nie mogą się odnaleźć w nowym porządku. Jest przestrzenią wspólną dla ludzi bez ojczyzn.

Stykają się tu ludzie wyrwani z ciasnoty lokalnych więzi, uwolnieni od otępienia patriotyzmu, urlopowani od narodowej buty i przynajmniej wydają się tym, czym zawsze powinni być: dziećmi tego świata<sup>23</sup>

— pisał Roth o hotelu. Zatem dla autora *Hioba* hotel był również ucieczką przed wszystkimi ideologicznymi szaleństwami XX wieku, które wzrastały i wpływały na ludzi od 1918 roku. Nacjonalizm, wąsko rozumiany patriotyzm, poczucie wyższości nad innymi były to postawy obce Rothowi, który — jak już zostało powiedziane — wychował się w wielonarodowych i wielokulturowych Brodach na pograniczu cesarstwa Austro-Węgier i carskiej Rosji. W hotelowych holach, korytarzach i restauracjach mógł na nowo poczuć ten zgiełk i usłyszeć wielość języków, jak w miasteczku swojego urodzenia. To tam spotykał „dzieci tego świata”. Często, jak on, pozbawionych ojczyzny kosmopolitów, życiowych rozbitków i politycznych buntowników. Roth, jako dobrze zarabiający dziennikarz, mógł mieć własny dom, ale wybrał przestrzeń, która nie dawała mu szans na to, by „zapaść korzenie”. Ten kosmopolita bez własnego państwa wolał miejsca bez przeszłości, zakotwiczone w terażniejszości, gdzie nie ma na stałe tych samych sąsiadów. Dzięki temu hotel daje poczucie anonimowości, ale też staje się miejscem schronienia dla tych,

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 96.

<sup>22</sup> M. Augé, *op. cit.*, s. 53–54.

<sup>23</sup> J. Roth, *op. cit.*, s. 98.

k którzy nie mogą dla siebie znaleźć miejsca w świecie. Ostatecznie też można go opuścić w każdej chwili i wybrać sobie inne miejsce zamieszkania bardzo podobne do poprzedniego, ale istniejące nawet kilkaset kilometrów dalej.

Można zatem stwierdzić, że dla Rotha hotel (jako idea w wybranej przez siebie przestrzeni, a nie budynek ze stałym adresem) był domem, a sam autor *Hioba* uważał siebie za hotelowego patriotę. Pisał:

Nie różnię się od człowieka, który z patriotyzmu sprawdza państwowe finanse, polityczne sympatie ministrów, stan zdrowia głowy państwa, organizację policji, uzbrojenie wojska, pancernik marynarki. Jestem obywatelem hotelu, hotelowym patriotą<sup>24</sup>.

Dla kogoś takiego — osoby bez własnego domu i bez przynależności narodowej — hotel, ta przestrzeń wielokulturowości i ciągłej zmiany klientów, staje się właśnie nową ojczyzną. Dlatego Gustav Kiepenhauer pisał o swoim przyjacielu takimi słowami:

Ten wędrowiec, któremu nie dane było odpocząć — przewodnik niewidzialnej karawany, która w nieszczęsnym czwartym dziesięcioleciu naszego stulecia urosła do wymiaru rzeki zalewającej świat, był zawsze i wszędzie gościem. Stronnik Habsburgów bez ojczyzny. Kosmopolita i mnich, dla którego świat cały był pustelnią<sup>25</sup>.

Hotel zatem dla Rotha był miejscem schronienia, ale też przestrzenią, którą wybrał z powodu niechęci do zapuszczenia korzeni w jakimkolwiek kraju. Tam czuł się swojsko i wśród ludzi podobnych do siebie.

Siadam — pisał Roth — w hallu. Jest domem rodzinnym i światem, miejscem obcym i bliskim, moją galerią bez przodków! Tu zabieram się do pisania, o hotelowym personelu, o moich przyjaciółach. To same wybitne osobistości! Obywatele świata! Znawcy ludzi! Znawcy języków, znawcy dusz! Z tą międzynarodówką żadna inna się nie równa! To prawdziwi międzynarodowcy! (Patriotyzm zaczyna się dopiero u akcjonariusza)<sup>26</sup>.

Hotel u Rotha jest w takim wypadku paradoksalnie — miejscem obcym i bliskim zarazem. Przez większość ludzi może być odbierany negatywnie, ale dla kosmopolity bez ojczyzny, jak Roth, jest miejscem wypoczynku od narodowościowych i nacjonalistycznych idei. To w hotelu okazuje się, że bez zapuszczonych korzeni można odkryć swoje własne położenie w świecie. „Ja — to ja. Niezależnie od miejsca urodzenia, przynależności, zamieszkania”<sup>27</sup> — pisał Roth.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> G. Kiepenhauer, *W holdzie Josephowi Rothowi*, [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 27.

<sup>26</sup> J. Roth, *op. cit.*, s. 99.

<sup>27</sup> J. Roth, *Wiedeńskie znaki czasu. Felietony z lat 1915–1919*, przeł. M. Łukasiak-Zięba, Kraków-Budapeszt 2016, s. 249.



\* \* \*

Hermann Linden twierdził, że pracownicy hotelowi zastępowali autorowi *Hio-ba* „żonę, rodzinę, przyjaciół”<sup>28</sup>. Roth poświęcił im kilka felietonów wydrukowanych we „*Franfurter Zeitung*” zimą 1929 roku. Pisał w nich o portierze, kelnerze czy kucharzu. Wszyscy ci ludzie stawali się Rothowi bliscy, tak jak zresztą miejsce, w którym aktualnie przebywał. Ten hotelowy patriota pisał: „ciekaw jestem wszystkiego, co dotyczy hotelu, jak gdybym naprawdę miał odziedziczyć udziały. Jak tam interesy? Jakie statki zawijają w tym miesiącu do portu? Czy żyje jeszcze stary kelner? Dyrektor był chory?”<sup>29</sup>. Tak może pytać jedynie ktoś, komu zależy na poznanych miejscach i ludziach. Roth zarazem podziwia zachowanie personelu hotelowego. Z najwyższą pochwałą pisze o napotkanych przez siebie ludziach. Kucharza z Czechosłowacji charakteryzuje takimi oto słowami:

Jednoczy w sobie wszystkie tradycyjne pozytywne cechy Czechów, Niemców, Słowaków i Żydów, czterech narodów zamieszkujących ten kraj: jest pracowity jak Czech, gruntowny jak Niemiec, pełen fantazji jak Słowak i sprytny jak Żyd<sup>30</sup>.

Pokojówkę, madame Anette, zaprosił z kolei na kolację do dobrego lokalu i tam zauważył: „umiała posługiwać się sztucami lepiej niż paru w najwyższym stopniu dbających o wytworne maniery panów z filmu, w których towarzystwie zdarzało mi się jadać...”<sup>31</sup>. Dla Rotha, człowieka z nizin społecznych, galicyjskiego Żyda z Brodów, różnice klasowe nie stanowiły w dorosłym życiu żadnych przeszkód w znalezieniu wspólnego języka z pracownikami hotelu. Znamienny jest fakt, że to im poświęcał swoje felietony i to o nich pisał z pewną dawką czułości. To raczej o gościach hotelu i tamtejszej restauracji zdarza mu się pisać „stara dama, o chłodnym, odpychającym spojrzeniu, które jest rezultatem długiego, bogatego i beztroskiego życia [...]”<sup>32</sup>.

Pracownicy hoteli zastępowali Rothowi rodzinę. Byli jego przyjaciółmi, rozmówcami, codziennie mijanymi osobami, toteż pomiędzy nimi musiała wytworzyć się więź. Spojrzenie portiera stawało się dla niego czymś podobnym do ojcowskiego uścisku. Pokój za to traktował Roth jako namiastkę domu, miejsce schronienia.

<sup>28</sup> „Roth, który poświęcił całą serię uroczych felietonów pracownikom hoteli (zastępowali mu często żonę, rodzinę i przyjaciół), trzymał zawsze stronę słabych, biednych, deptanych, zrozpaczonych, tonących, stęsknionych i chwijnych”, H. Linden, *op. cit.*, s. 69.

<sup>29</sup> J. Roth, *Proza...*, s. 98.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 111.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 120.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 108.

Lubię — pisał — „bezosobistość” tego pokoju, jak mnich może lubić swoją celę. A jeśli inni z radością widzą ponownie swoje obrazy, talerze, łyżki, dzieci i księgozbiory, ja witam tandetne tapety, połyskliwą, niewinną porcelanę miski, białe, metalowe, lśniące kurki kranów i najmądrszą ze wszystkich ksiąg: książkę telefoniczną<sup>33</sup>.

Ta bezosobistość pokoju hotelowego miała jeszcze inny cel. Roth, opisując w jednym z felietonów dzień wymeldowania, stwierdził:

Na szczęście w tym pokoju nie ma niczego, ani jednej rzeczy, do której oko mogłoby przyłgnąć z bólem. Żadnej starej cukierniczki, żadnego biurka po wuju, żadnego portretu dziadka ze strony matki, żadnej umywalki w cynobrowe kwiaty z rysą pośrodku, żadnej klepki w podłodze, która skrzypi swojsko i którą nagle zaczyna się kochać, tylko dlatego, że się wyjeżdża, żadnego zapachu pieczeni wołowej z kuchni i żadnego ozdobnego mosiężnego moździerzka na szafce w przedpokoju! Nie! Gdy moje kufry znikną, ich miejsce zajmą inne<sup>34</sup>.

Rodzina, która nie była rodziną, dom, który nie był domem, stanowiły dla Rotha swoistą formę ucieczki. Autor *Hioba* po utracie rodzinnych Brodów i państwa, które ukochał, a może też po utracie ojca, którego nigdy nie poznał, pragnął spokoju. Dlatego wybrał sobie za miejsce zamieszkania hotel, chociaż wiedział, że nie zastąpi mu on domu. Nie był bowiem Żydem Wiecznym Tułaczem. Claudio Magris słusznie pisze: „Wielkość Rotha leży właśnie w tym zmęczeniu życiem wyzutym z demonicznej pobłażliwości: mit, który przyzywa nicość, jest równie złudny jak obietnica codziennej egzystencji”<sup>35</sup> i po chwili dodaje: „Zasymilowany Żyd odkrywa powszechne zużycie wartości, nienaprawialną i nieodwołalną niedoskonałość życia, i z ulgą czuje, że nie jest Ahaswerem. »Wszystko jest złe i złudne«”<sup>36</sup>. W zwariowanym świecie dwudziestolecia międzywojennego, widząc upadek starego świata, Roth miał poczucie, że tworzenie własnego domu było równie złudne jak budowanie państw, z kolei pustka pokoju hotelowego niczym nie różniła się od pustki egzystencjalnej większości ludzi wówczas żyjących. Roth woli zatem być turystą, który pragnie domu, ale wie, że nigdy go nie znajdzie. O hotelu więc pisał:

Chcę być tu zadowolony, ale nie u siebie w domu. Chciałbym zawsze przyjeżdżać i odjeżdżać. Lepiej jest wiedzieć, że czeka tu na mnie hotel. Wiem, że to też sentymentalizm, i wiem, że podatny jestem na sentymenty oryginalne ze strachu przez tradycyjnymi. Ale cóż, tak to jest z ludzkim sercem<sup>37</sup>.

Ten sentymentalizm przejawiał się jeszcze w jeden sposób. Otóż hotelowa rzeczywistość przypominała Rothowi miejsce jego urodzenia, gdzie obok siebie żyli ludzie wielu narodowości, kultur i tradycji. Brody były bowiem miasteczkiem

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 96.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 128.

<sup>35</sup> C. Magris, *Daleko, ale od czego? Joseph Roth i tradycja Żydów wschodnioeuropejskich*, przeł. E. Jogała, Kraków-Budapeszt 2015, s. 529.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> J. Roth, *Proza...*, s. 126.

przygranicznym, miejscem tranzytowym, gdzie pojawiali się ciągle obcy ludzie, różnego rodzaju uciekinierzy, wojskowi, handlarze i wszyscy ci, którzy kontynuowali swoją podróż bez kresu. Dlatego, jak sądzę, hotele były dla Josepha Rotha namiastką Brodów.

## Bibliografia

- Augé M., *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. R. Chymkowski, Warszawa 2011.
- Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010.
- Bondkowska M., *Struktura językowa felietonu dekady 1968–1978*, Warszawa 2005.
- Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy i terytoria*, red. D. Czaja, Wołowiec 2013.
- Magris C., *Daleko, ale od czego? Joseph Roth i tradycja Żydów wschodnioeuropejskich*, przeł. E. Jogała, Kraków-Budapeszt 2015.
- Praktyczna stylistyka nie tylko dla polonistów*, red. E. Bańkowska, A. Mikołajczuk, Warszawa 2003.
- Roth J., *Proza podróżna*, przeł. M. Łukasiewicz, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2018.
- Roth J., *Wiedeńskie znaki czasu. Felietony z lat 1915–1919*, przeł. M. Łukasiak-Zięba, Kraków-Budapeszt 2016.
- Samotny wizjoner. Joseph Roth we wspomnieniach przyjaciół, esejach krytycznych i artykułach prasowych*, red. E. Jogała, przeł. P. Krzak, Kraków-Budapeszt 2013.
- Wojtak M., *Gatunki prasowe*, Lublin 2004.